



Jedyne skojarzenie, jakie miałam z hasłem „Nina” to Nina Ricci. Konkretnie jej perfumy „Nina” w cudownym różowym flakonie w kształcie jabłka. W internecie znalazłam tak opisujące je zdanie: „Ich romantyczne i swawolne nuty zwiodą Cię na pokuszenie!”.

Zapewne powyższe może się nie spotkać ze zrozumieniem, bo przecież miało być o kolumnach, ale skojarzenie okazało się nie aż tak irracjonalne, jak mogłoby się wydawać...

Aktualny model Nina jest nawiązaniem do konstrukcji zaprezentowanej przez Sound Project na Audio Show 2001. Poprzedni zebrał wiele pozytywnych opinii, ale po jakimś czasie firma zawiesiła jego produkcję. Tak trwało to do 2014 roku, jednak Nina cały czas tkwiła w umyśle konstruktora. Dwa lata temu Artur Mierzwiak, ze wsparciem technicznym Roberta Skierskiego, wznowił prace nad tym modelem i równoległe rozpoczął prace nad akumulatorowym wzmacniacz słuchawkowym, którego premiera, podobnie jak w przypadku testowanej wersji monitorów Nina miała miejsce na tegorocznym Audio Show.

Miałam okazję uczestniczyć w ewolucji tych prac i słuchać poszczególnych etapów, jakie przechodziły kolumny, aż do obecnego kształtu. W związku z tym, chyba jako jedyna z recenzentów, znam zamysł konstruktora i mogę stwierdzić, że recenzowany model jest dokładnie taki, jaki miał być.

Nina to niewielki, dwudrożny monitor z obudową typu bas-refleks. Skrzynkę skleja się z płyty MDF o grubości 19 mm i wykończono naturalnym fornirem. Do recenzji dotarła para w rzadko spotykanym fornirze z jabłoni indyjskiej, dodatkowo polakierowanym na wysoki połysk. Prezentowała się ekskluzywnie. Warto dodać, że ścianki zostały przycięte maszynowo (CNC) pod kątem 45 stopni, dzięki czemu konstrukcja jest bardziej stabilna mechanicznie. Przewidziano także możliwość zamówienia innego forniru, a także wersji w czarnym albo białym połysku. Cena pozostaje taka sama.

Urodę i jakość wykonania podkreślają miedziane śruby mocujące przetworniki. Przednia ścianka jest lekko odchylona do tyłu. W standardzie nie dostaniemy maskownic. Można je zamówić za dopłatą 400 zł. Będą mocowane umieszczonymi pod okleiną magnesami.

Wysokie tony odtwarza Scan-Speak D2604 z serii Discovery (wcześniej produkowany jako Vifa DX25BG60-04). Membranę kopułkowo-pierścieniową wykonano z jedwabiu. Cewka ma średnicę 26 mm. Średnica zewnętrzna przetwornika wynosi 38 mm, a powierzchnia drgająca jest większa niż w przypadku konwencjonalnych kopulek 25-mm i umożliwia uzyskanie wyższej efektywności. Przetwornik

Sound Project Nina

■ Aleksandra Chilińska i Krzysztof Kalinkowski ■

ma dwa pierścienie magnetyczne, a za nimi dodatkową komorę wytłumiającą.

Głośnik nisko-średniotonowy to Fountek FW146 z aluminiową membraną o średnicy, jak sama nazwa wskazuje, 146 mm, na miękkim zawieszeniu z gumy. W centrum umieszczono aluminiowy korektor fazy. Całość zamontowano na aluminiowo-magnezowym koszu.

Przewody do przetworników są lutowane cyną z domieszką srebra.

Niny to monitory wentylowane z przodu, dzięki czemu można je postawić blisko ściany, co przy niewielkich rozmiarach wielu pomieszczeń nie jest bez znaczenia.

Wnętrze obudowy to wynik wielu prób, pomiarów i błędów. Ostatecznie zdecydowano się na wzmacniającą poprzeczkę, łączącą boczne ścianki, oraz wytłumienie z mieszanki mat bitumicznych, włókniny z dodatkiem owczej wełny i filcu. Konstruktorom zależało na różnej pochłanialności materiałów.

Po odkręceniu nisko-średniotonowca i usunięciu paska włókniny (tym razem zwykłej białej, bez dodatku wełny) dotrzemy do zwrotnicy 2. rzędu typu LR. Została osadzona na płycie MDF, przytwierdzonej do tylnej ścianki i zmontowana metodą punkt-punkt. Zastosowano cewki rdzeniowe i powietrzne oraz kondensatory Jantzen i Mundorf Supreme 800. Nie oszczędzano na podzespołach, ale również na okablowaniu, ponieważ w całości wykorzystano produkty Cardasa, włącznie z wygodnymi zaciskami.

Skoro o zaciskach mowa, to estetyka tylnej ścianki pozostawia pewien niedosyt. Tabliczka znamionowa została wykonana z grawerowanego laserowo laminatu w kolorze srebrnym, a następnie naklejona. Na pierwszy rzut oka wygląda to dobrze, jednak przy uważniejszych ogląd-

zinach widać, że laminat, ze względu na znaczną grubość, niezbyt ciekawie odstaje od ścianki. Byłoby lepiej, gdyby płytka została w nią wpuszczona i tym samym łączyła się z powierzchnią albo gdyby została wykonana z cienkiego metalu. To temat do przemyślenia – mała łyżka dziegciu w beczce miodu, która nie zmienia odbioru całości.

Ostatecznie można dosunąć monitora do ściany...

Aleksandra Chilińska

Opinia 1

System

Wzmacniacz: Octave V-70, Octave V-80 SE

Odtwarzacze: Ayon CD1 sx, Linn Ikemi

Łączówka: Acoustic Revive

Przewody głośnikowe: Vovox Textura, Acoustic Revive SPC Reference

Przewody zasilające: Vovox Textura

Stolik: Base V1

Niny to kolumny nawiązujące charakterem do konstrukcji o rodowodzie studyjnym. W jakiś sposób przypominają mi monitory Graham Audio LS5/9, czy zestawy PMC, choć w znacznie mniejszej skali. Studyjny sznyt słychać od razu. To zresztą ulubione granie konstruktora – żywe, zwarte, bez podkolorowań i nadmuchiwanego basu. Krótko, konkretnie, w punkt.

Nina to wyważona konstrukcja. Nie popada w skrajności i niczego nie udaje. To nie monitor, który niewielkie rozmiary nadrabia efekciarsko strojonym basem, szokującym rozmiarem i powodującym falowanie nogawek, ale któremu brakuje kontroli. To nie próba stworzenia produktu na modłę już znanego i „podpięcie” się pod markę o ugruntowanej na rynku pozycji. To nie „polskie Spondory”, „mini Harbathy” ani „luksusowa wersja Kefów”. Nina powstała z pasji, doświadczenia i ugruntowanego gustu dojrzałego audiofila. Prezentuje muzykę namacalnie, wernie i profesjonalnie.

Polskie monitory są przejrzyste, wręcz krystalicznie czyste, ale nie za jasne. Pasma są czytelne, a dźwięk w całości – spójny.

Niskie tony zaskakują głębią i jakością zdefiniowania. Bas jest punktowy, czysty, ale wybrzmiewa do samego końca. Ilość niskich tonów jest dobrze obliczona i, jak dla mnie, było ich w sam raz, choć wielbiciele basowych brzmień nie będą usatysfakcjonowani i zarzucą Ninom ubóstwo. Nie podzielam tej opinii, jednak trzeba pamiętać, że nie są to zestawy dla każdego słuchacza. O ile ilość basu może być przedmiotem dyskusji, o tyle jego jakość nie pozostawia miejsca na utyskiwania.

Największym atutem tych głośników pozostaje jednak średnica. Mimo że nie jest wypchnięta do przodu – przykuwa uwagę. Dźwięk jest namacalny, żywy i wyjątkowo prawdziwy. Nie ma znaczenia dobór repertuaru. W każdym przypadku główne cechy to naturalność i wierność przekazu. I właśnie tu odnajdujemy podobieństwo do zestawów studyjnych – konstrukcji stworzonych do jak najwierniejszej reprodukcji ludzkiego głosu. Dlatego jakość nagrania ma duże znaczenie – Niny obnażają niedoskonałości realizacji, niczego nie maskują. Jeśli nagranie jest płaskie i jednowymiarowe, to dokładnie tak zostanie zaprezentowane.

Przez ponad półtora miesiąca intensywnie słuchałam dwupłytywego wydania albumu „Bumerang” Korteza wytwórni Jazzboy Records, za którą stoi Paweł Józwicki, odpowiedzialny m.in. za płyty Ani Dąbrowskiej. Wydawnictwo charakteryzuje się znakomitą realizacją, co świetnie słychać na albumie Korteza; wywołuje ciarki na całym ciele. W listopadzie uczestniczyłam w koncercie Korteza w warszawskiej Fabryce Trzciny i, niestety, nie brzmiało tak magicznie jak na płycie. Może dlatego, że skład był wyjątkowo kameralny, oparty tylko na fortepianie, gitarze i wiolonczeli. Zabrakło sekcji dętej i perkusji, które nadają utworom rozmach i polot. Tak czy inaczej, głos wykonawcy brzmiał identycznie jak na płycie i tak samo doskonale słyszalne były szarpnięcia strun gitary, ich drżenie czy przesuwanie palców po gryfie. Sztuką jest nagrać tak wiernie i sztuką jest tak wiernie odtworzyć.

Dodatkowo Niny są dynamiczne, rozdzielcze i transparentne. Płyta „The

Monitory Sound Project Nina	
Cena:	6900 zł/para
Dane techniczne	
Pasma przenoszenia:	40 Hz – 20 kHz
Impedancja nominalna:	6 omów
Efektywność:	86 dB
Zalecana moc wzmacniacza:	30-150 W
Wymiary (w/s/g):	32/20/34 cm
Masa:	8 kg/szt.

Opera Gala Live from Baden-Baden” dała mi poczucie żywego uczestnictwa w niezwykłym wydarzeniu, które miało miejsce w tej pięknej sali koncertowej z fasadą XIX-wiecznego dworca kolejowego. Utwór „Flower Duet” z opery „Lakmé” Delibes’a, w wykonaniu Anny Netrebko i Eliny Garancy, brzmiał dźwięcznie i kry-

winny dostarczyć niesamowitych wrażeń. Z mocnym, nieostrym tranzystorem także sprawdzą się znakomicie.

W opisie wspomnianych na wstępie perfum pojawiło się jeszcze jedno zdanie: „Wyjątkowe, romantyczne wrażenie pozostawia lekko stłumione drewno jabłoni”. W przypadku Nin drewno jabłoni

Kolumny: Bowers & Wilkins 804S

Łączówki analogowe: Mogami Pure Resolution, Ultralink Audiophile Mk2, Linn Silver, Linn Black

Przewody cyfrowe: Monster Cable 250CDX, Sonos by Gelhard

Przewód głośnikowy: Vovox Vocalis

Zasilanie: Gigawatt PF-2, Enerr Holograph Hybrid, Gigawatt LC-2 mk2, Audionova Starpower mk2

ubię, kiedy do recenzji trafiają polskie produkty. Uważam, że na krajowym rynku hi-fi i hi-end dużo się dzieje, a konstruktorzy wychodzą z garaży i wdrażają do produkcji urządzenia na światowym poziomie brzmienia i wykonania.

Monitorki Sound Projectu bez wahania zaliczam do tej grupy. Są świetnie wykonane i ciekawe sonicznie.

Niny nie są propozycją dla każdego. Po podłączeniu ich do systemu stwierdziłem, że grają inaczej nie tylko od moich podłógówek, co jest poniekąd oczywiste, ale też inaczej niż większość monitorów, z jakimi się zetknąłem. Bardzo



stalicznie czysto. Idealnie zgrany sopran Netrebko i mezzosopran Garancy miejscami się stapały, dając wrażenie jednego głosu, ale jednocześnie przez cały czas można było je odróżnić. Fala oklasków, która kończyła to wykonanie, brzmiała bardzo realistycznie, a trzeba pamiętać, że oklaski są zawsze trudne do pokazania, bo mają tendencję do zlewania się w jedną masę. Tu natomiast było słychać poszczególne kłaśnięcia, ich różną głośność, natężenie i przesunięcie w czasie względem siebie. Wszystkie razem oddawały emocje i atmosferę koncertu. Dało się też odczuć wielkość sali, jej szerokość, głębokość i przestrzeń, bo w niewielkich Ninach jest cała masa powietrza.

Należy jednak uważać z doбором elektroniki, bo zbyt analityczny wzmacniacz może spowodować dyskomfort słuchacza, kalecząc uszy ostrością dźwięków. Warto wybrać piec wydajny prądowo, ale łagodny, a nawet lekko ocieplony. Monitory świetnie będą się czuły także w towarzystwie miękkiej lampy, a z 300B po-

daje wrażenie nie tyle romantyzmu co luksusu, bo te monitory są nonszalancko eleganckie.

Niny to zestawy niezwykle, ale nie są propozycją dla każdego. Skierowano je do dojrzałego i doświadczonego słuchacza lub amatora takiego grania. Udowadniają, że można zrobić świetne zestawy w przystępnej cenie. Są niepozorne, ale z ogromnym potencjałem oraz całą paletą barw i możliwości.

Aleksandra Chilińska

Opinia 2

System

Odtwarzacz: Linn Unidisk 1.1,

Pioneer PD-50

DAC: Hegel HD25

Gramofon: Michell Gyro SE

Ramię: Jelco 750D

Wkładki: Dynavector DV-20X2, Lyra Dorian

Przedwzmacniacz gramofonowy:

iFi iPhono + iFi iTube

Przedwzmacniacz liniowy: Manley Shrimp

Końcówka mocy: Linn Akurate A2200

często małe kolumny usiłują udawać, że są większe niż w rzeczywistości. Robią to, podbijając wycinek basu, co przekłada się na bardziej masywny, ale niekoniecznie wyrafinowany dźwięk.

Niny niczego takiego nie próbują. Choć generują sporo niskich tonów, słychać, że nie schodzą zbyt głęboko. Utrzymują za to świetną rozdzielczość oraz fakturę. Efekt jest imponujący, biorąc pod uwagę ich rozmiary i cenę. Myślę, że nawet fani mocniejszego uderzenia będą zadowoleni z takiej prezentacji niskich tonów, choć o masowaniu przepony raczej należy zapomnieć. Tym niemniej tempo, rytmika i faktura basu będą więcej niż satysfakcjonujące. W tym przypadku jakość tego podzakresu rekompensuje z nawiązką ewentualne braki.

Wspomniane płyty z „mocniejszym uderzeniem” powinny być jednak dobrze nagrane, ponieważ Niny bez ogródek przekazują informacje o nagraniu. Jeśli realizacja jest dobra, jak w przypadku albumów jazzowych renomowanych

wytwórni, to dostajemy niesamowity spektakl, z holograficzną przestrzenią, mnóstwem powietrza między muzykami i czytelnym oddaniem pogłosów. Ale jeżeli nagranie jest skompresowane, to trudno będzie wytrwać do końca. Jazgot, suchość i ogólna mizéria zostaną podane na tacy. Na szczęście, nawet w muzyce rozrywkowej zdarzają się nagrania co najmniej przyzwoite, co pozwoli nam cieszyć się z zamysłów ich twórców i poddać się muzyce. Przychodzą mi tu na myśl płyty Thoma Yorke'a, Petera Gabriela czy Joe Bonamassy. Gęste faktury zostaną rozplątane i przekazane klarownie.

Niny stawiają na przekaz bardzo neutralny. Nie ocieplają, ale też nie ochładzają i nie popadają w kliniczność, co należy zapisać im po stronie atutów. Jest czysto, dźwięcznie i wszystko ma swoje miejsce. Warto posłuchać np. perkusjonaliów, choćby z płyt Manu Katche, bo taki wgląd w dźwięki i tak wiele oddechu raczej trudno uzyskać w przystępnych cenowo zestawach. Konstruktorowi udało się rzecz bardzo cenna – umiejętnie wyważyć rozdzielczość, detaliczność i muzykalność.

Dźwięk jest spójny w całym reprodukowanym paśmie; nie słychać śladów szycia.

Charakter góry pasma został umiejętnie dobrany do reszty zakresów, a średnica nie jest ocieplona ani dopalona. Niny prezentują bardzo dobrą rozdzielczość oraz starają się przekazać jak najwięcej informacji. Średnica niejako z automatu skupia na sobie uwagę słuchacza. Pomaga to w odbiorze wokali – jako że testowane monitory nie mają tendencji do ich uwypuklenia, można odnieść wrażenie, że są schowane w miksie głębiej niż zazwyczaj. Ale to wrażenie szybko znika, a dzięki bardzo dobrej rozdzielczości można odnaleźć wcześniej niezauważone elementy.

Na kilku moich ulubionych płytach w jednej z głównych ról występuje klawesyn. Nie jest to instrument łatwy do prawidłowego odtworzenia. Niny potrafiły oddać niuanse jego brzmienia. Niezły wyczyn! Nie słyszałem do tej pory głośników z podobnego pułapu cenowego, które poradziłyby sobie równie dobrze. Także chóry, które zazwyczaj stoją obok lub za orkiestrą, często są traktowane przez systemy odsłuchowe po macoszemu. Niny miały dla nich odpowiednią uwagę i precyzyjnie lokalizowały je w przestrzeni. Nagrania klasyki zyskały na prezentacji proponowanej przez mo-

nitary Sound Projectu. Dużo powietrza wokół wykonawców, świetna lokalizacja na scenie, wyciągnięcie nieco zamazanych zazwyczaj planów na światło dzienne – to niewątpliwe zalety polskich zestawów.

Niny są wymagające w stosunku do wzmacniacza – musi być wydajny prądowo. Ale jest jeszcze jeden wymóg – jego brzmienie nie może być natarczywe, ponieważ ryzykujemy wtedy popadnięcie w sterylność i kliniczność. Zanim więc zdecydujemy się na zakup opisywanych monitorów, warto ich posłuchać z posiadaną lub wybraną elektroniką.

Wspomniałem już, że Sound Project Nina nie są głośnikami dla każdego. Nie wpiszą się też w każdy system. Ale jeśli komuś odpowiada takie bezpośrednie podejście do grania i jest w stanie odpuścić niski bas – może to być trafny wybór na lata. Niny potrafią wyczarować niesamowitą przestrzeń i realistycznie oddać klimat nagrań. Są jednak bezlitosne dla słabych realizacji i ostro brzmiących wzmacniaczy.

Ot, po prostu wyczynowe monitory, które potrzebują odpowiedniego zaplecza, żeby pokazać, na co naprawdę je stać.

Krzysztof Kalinkowski

W
WILE

**PRZYWRACAMY
NATURALNE BRZMIENIE**

**WILE WITKOWSKI & LEWANDOWSKI SP. J.
PRODUCENT SYSTEMÓW HI-END W TECHNICIE HYBRYDOWEJ.**

UL. IGAŃSKA 22/97, 04-087 WARSZAWA
602 659 629, 501 057 377
Info@wile.com.pl
www.wile.com.pl